

TEATR
POLSKIEGO
RADIA

Komitety redakcyjny:
HENRYK BARDIJEWSKI, WITOLD BILLIP (sekretarz), JERZY KRZYSZTOŃ,
JERZY SKÓRNICKI (red. naczelny)

Redaktor
HANNA GÓRECKA

Redaktor techniczny
DANUTA KAMROWSKA

All rights reserved.
The rights for public production of the works included can be obtained
only the Authors Agency Warszawa Hipoteczna 2

WYDAWNICTWA RADIA I TELEWIZJI

Symbol 145/74/1

Wydanie I. Nakład 500+50 egz. Obj. 747 ark. wyd. Pap. druk. sat. III kl. 70 g, f. B1.
Oddano do składania w kwietniu 1974 r., druk ukończono w lipcu 1974 r.

Olsztyńskie Zakłady Graficzne im. S. Pieniężnego, 10-417 Olsztyn, ul. Towarowa 2.
Zam. 1067.

W-70

SPIS TREŚCI

Nr 1 (64) 1974

<i>Zofia Chądzyńska</i> PIĘKNE SIOSTRY REYMAN	5
<i>Halina Krzyżanowska</i> ODWIEDZINKI	13
<i>Aleksander Minkowski</i> PRZECIĘTNY	19
<i>Andrzej Mularczyk</i> NIESPOTYKANIE SPOKOJNY CZŁOWIEK	36
<i>Stefan Otwinowski</i> PRELUDIUM G-DUR	48
<i>Jeremi Przybora</i> SMUTNY WALC	62
RÉSUMÉ DES DRAMES RADIOPHONIQUES	75
КРАТКОЕ СОДЕРЖАНИЕ РАДИОПОСТАНОВОК	81
SYNOPSIS OF RADIO PLAYS	87
KURZE INHALTSANGABEN DER HÖRSPIELEN	93
KRONIKA	99

Zofia Chądyńska

PIĘKNE SIOSTRY REYMAN

O S O B Y:

FRANIA
BRONIA

W tym słuchowisku dwie aktorki mówią i myślą. W tle niezbyt głośno gra radio. Uwaga: głosy obu aktorek muszą być od siebie różne; pożądane jest zróżnicowanie kwestii mówionych i myślanych, tak aby te drugie brzmiały młodziej

BRONIA *(mówi)* Tak się cieszę, że zgodziłaś się u mnie zamieszkać, Franetko... Pomyśl, dwie piękne siostry Reyman znowu razem, tak jak kiedyś... Znów „Bronia i Frania w jednym stoją domu”, tyle że nie na Polnej, ale na Mokotowskiej...

BRONIA *(myśli)* Tak, to na pewno była dobra myśl. Mieszkanie jest takie duże, to naturalne, że teraz, gdy Stefan umarł, wzięłam ją do siebie. Ten jej kolchozowy pokój na Pradze był nie do zniesienia, dosyć długo się w nim męczyła... A tu tyle wspomnień, naszych wspomnień, ich wspomnień, ostatecznie ona ma do nich prawo...

FRANIA *(mówi)* „Bronia i Frania w jednym stoją domu”... Mój Boże, ulubiony żarcik Stefana... I jakże prawdziwy: swawolna Frania i Bronia, która nie tylko nie wadziła nikomu, ale dla wszystkich taka była dobra...

FRANIA *(myśli)* Ciężko mi będzie tutaj, to wszystko zbyt jest bolesne, zbyt przypomina tamte chwile... Ale już nie wiedziałam, co mówić, nie miałam argumentów. Ostatecznie może chociaż przydam jej się do czegoś, jest bardzo niedołęzna. A to jedyne, co mogę dla niej zrobić, coś się jej przecież ode mnie należy: w końcu przez całe lata ten dom był właściwie naszym domem.

BRONIA *(mówi)* Poprzedzaj sobie wszystko w tym pokoju, jak tylko masz ochotę, pamiętaj, że zależy mi na tym, żeby ci było tu naprawdę wygodnie, Franiu.

BRONIA *(myśli)* Dwie stare, samotne kobiety w starym, zbyt dużym mieszkaniu. Dwie stare, samotne wdowy, ale tylko jedna wdowa po Stefanie, moim mężu: zabawne, że to nie ja. Ja jestem wdową po

Michale, który mnie kochał zaledwie chwilę, a potem rzucił, który nigdy więcej nie pozwolił mi zbliżyć się do siebie, powiedzieć „ja cię kocham”. „Od dziś, Broniu — powiedział mi w dniu mego ślubu ze Stefanem — masz zawsze pamiętać, że jesteś żoną mego brata”.

O, sam nigdy o tym nie zapomniał, było mu z tym znacznie wygodniej.
BRONIA (mówi) ...Bardzo mi zależy na tym, żebyś się tu dobrze czuła, Franiu.

FRANIA (mówi) Może tylko biureczko przesunę trochę bliżej okna, poza tym nie mam ochoty nic zmieniać w pokoju Stefana, niech będzie tak, jak za jego życia...

FRANIA (myśli) Ach, to mieszkanie, ileż wspomnień się z nim wiąże... Przed wojną ten pokój od podwórza, który po powstaniu wyremontował sobie Michał, był ich sypialnią. A tu był stołowy. Nad bufecikiem wisiał wzięty z Polnej wielki portret ojca w dębowych ramach, który potem zabrali Niemcy... Nieraz miałam wrażenie, że na mnie patrzy... Pamiętam moją pierwszą wizytę u nich zaraz po ich ślubie, Bronia w angielskim kostiumiku z białą bluzką, Stefan w jasnym flanelowym garniturze, pomyślałam: „Boże, jaka piękna z nich para.” Wtedy wydawało się, że Bronia jakoś się pocieszyła po Michale, że wszystko jeszcze się ułoży... A ten dzień po wojnie, kiedy przyleciałam tu z Pragi po łodzie... Po łodzie, po minach... Od początku powstania straciłam z nim kontakt, byłam nieprzytomna, szalałam z niepokoju. Och, umierając wrócić do tej chwili, okna bez szyb, pokoje pełne gruzu, naokoło pustka, ruiny, głucha cisza martwego miasta i odgłos kroków... Schwyciliśmy się w objęcia, długo nie mówiliśmy nic. Czułam, że płacze. „Wiedziałem, że się tu znajdziemy — szepnął wreszcie — pomyśl, znowu jesteśmy razem, Franiu... Franiu”...

FRANIA (mówi) Może tylko biureczko przesunę trochę bliżej okna, poza tym nie mam ochoty nic zmieniać w pokoju Stefana, niech będzie tak, jak za jego życia...

BRONIA (myśli) Ech, to mieszkanie... Gdybyśmy je odzyskali po wojnie, tak strasznie było zniszczone, okna bez szyb, pokoje pełne gruzu, na ścianach białe prostokąty po obrazach. Musieli się tu spotykać, Stefan chodził piechotą z Podkowy odgruzowywać, czułam, że śpieszy się tam w jakiś szczególny sposób. Zawsze byli niecierpliwi... O Michale nie wiedzieliśmy jeszcze nic. Któregoś dnia byłam sama w mieszkaniu w Podkowie, siedziałam sobie po ciemku. Nagle rozległo się pukanie. Nigdy nie miałam sprawdzających się przeczuć, tak że od razu zahamowałam jakiegokolwiek nadzieje, ale serce waliło mi nieprzytomnie i podczas gdy mówiłam sobie: „To sąsiadka z dołu, to nie może być nikt inny, nikt nie zna naszego adresu”, wszystko we mnie wołało: „Oby to był on, oby to był Michał”. To był Michał. Jak zawsze małowówny, powściągliwy, spokojny. Nie potrafiłam się opanować. „Ty żyjesz, żyjesz” zawołałam i rzuciłam mu się na szyję. Ale odsunął mnie od siebie, ważniejsze było, by nie dopuścić do zbliżenia między nami, niż to, że dopiero co otarliśmy się o śmierć, że przeszliśmy przez piekło. „Jak nas znalazłeś?” — spytałam po chwili. „Mój dom jest spalony. Poszedłem na Mokotowską — powiedział — tam spotkałem Franię, od niej dowiedziałem się, gdzie jesteście”...

BRONIA (mówi) Szkoda, że wycięli tę akację za oknem. Obaj tak lubili

na nią patrzeć. Ale kiedy kwitła, było mi zawsze smutno, miałam uczucie, że mija jeszcze jeden zmarnowany rok...

FRANIA (mówi) Mój Boże, ta cudowna akacja... Była dla mnie symbolem wiosny w rozkwicie... Teraz tak bezmyślnie wycinają drzewa, co komu szkodziła na skwerku, nie darowali nawet jej, która przeżyła powstanie...

FRANIA (myśli) Przeżyła powstanie i przeżyła ciebie, jedyny mój. Pamiętam, jak mówiłeś: „Popatrz na nią, Franiu, nasz prywatny, pachnący Feniks. Znow się odrodził, znow jest. Zobacz, ile na niej pszczoł... co roku mamy nasz miódowy miesiąc...”

BRONIA (myśli) „...A ty masz gdzie mieszkać? — zapytał Stefan w parę dni później. — No to nie ma o czym mówić, sprowadzisz się do nas. Pomożesz mi w remoncie mieszkania”. Słuchałam go ze zdumieniem; więc tak już mu stałam się obojętna, że narażał mnie na coś podobnego, na zdawanie bez przerwy tego potrójnego egzaminu wobec świata, wobec niego i wobec Michała...

BRONIA (mówi) Zabawne, ja też myślałam o powstaniu... Jak to często powraca... Upłynęło tyle lat i dziś jesteśmy dwie stare kobiety, które kiedyś były młodymi dziewczętami...

FRANIA (mówi) Upłynęło tyle lat, a w środku nas ciągle jeszcze trzepoczą się te młode dziewczyny, które kiedyś tak chciały żyć... Starość jest tylko skorupa, skorupa twardniejącą wokół tego samego wnętrza, skorupa, która kępuje ruchy, wiąże ciało, odbiera zręczność ręką i szybkość nogom, ale wewnątrz do końca tkwi ten sam człowiek, równie żywy, równie otwarty na nowe ciosy, obolały od dawnych, wciąż jeszcze skłonny do przeżywania nowych rozpaczy i wzlotów...

FRANIA (myśli) Dwie młode dziewczyny... Przed wojną znane w całej Warszawie dwie siostry Reyman, zapraszane, eleganckie, rozrywane... Wtedy — piękne siostry Reyman, czarujące siostry Reyman. A dziś — stare siostry Reyman, przygarbione siostry Reyman, niedołężne siostry Reyman... Jak to było, że ludzie kiedyś się za nami oglądali? Że ja to byłam ja? Że mój uśmiech to był mój uśmiech, ukazujący piękne zęby? Że te siwe wiechy to były kiedyś jej królewsko zarysowane brwi?... Piękne siostry Reyman... Obydwie miałyśmy wtedy ładne ręce, wąskie, długie palce, białe dłonie, a dziś dwie zasuszone jaszczurki, pomarszczone, żółte jaszczurki pełne plam... Zamykam oczy, na moich młodych, szczupłych udach leżą moje młode szczupłe ręce, wtula w nie twarz, całuje je po wierzchu, odwraca dłonie, całuje je w środku, wyciągam rękę, powoli gładzę go po głowie, po tej znajomej, cieplej wypukłości, po krótkich, szorstkich włosach i czuję falę gorącą, falę szczęścia, która podpływa mi do serca... Jak długo może tkwić w człowieku tęsknota? Och tak, wciąż jest się jeszcze otwartą na nowe ciosy, obolałą od dawnych, wciąż skłonną do przeżywania tych samych rozpaczy i smutków.

Z radia, które cały czas po cichu gra, dochodzi teraz melodia walczyka „W ogródku szaleje muzyka”. Chwilę jest cisza, obie słuchają

BRONIA (mówi) Poznajesz tego walca, Franetko? Mój Boże, że też po pięćdziesięciu latach jeszcze go grywają...

FRANIA *(myśli)* Czy poznaję tego walca... Od niego się wszystko zaczęło... Bronia w tiulach, Stefan we fraku, Michał i ja jako družbowie. Czy poznaję tego walca... *(Śpiewa młodemu, pełnym głosem)*

Pamiętny to walc jest Stefanie
Weselny to przecież wasz bal...
W melodii tej brzmi jednak również i rozstanie,
Bo Bronię nam uwozisz w dal...

(Po chwili) Już wtedy Stefan miał ten smutek w oczach, jakby coś przeczuwał... Po co ona za niego właściwie wyszła? Nigdy go nie kochała, Bronia nigdy nie kochała nikogo poza Michałem...

FRANIA *(mówi)* Jakże bym mogła nie pamiętać walca z waszego wesela... Przez tyle tygodni przedtem układaliśmy do niego słowa w domu...

BRONIA *(mówi)* Pamiętasz te słowa? Pamiętasz?

FRANIA *(mówi)* *(śpiewa drżąc, trochę fałszywie)*

Pamiętny to walc jest Stefanie...
Weselny to przecież wasz bal...

E, nie mogę, zupełnie już nie mam głosu. Ale smutno słuchać tego walca, Broniu, zgąś lepiej radio... *(Bronia zamyka radio)*

BRONIA *(myśli)* Smutno... wiedziałam, że pozna tę melodię, ale myślałam, że nie będzie chciała przyznać się do tego tak od razu. Przecież na tym weselu wszystko się zaczęło. Jeszcze widzę jej spojrzenia na Stefana — na Michała — na Stefana, jakby ich w moim imieniu porównywała... No i wybrała... Zawsze wokół niej było trzepotanie i niepokój. I ta lekkość, ta bez troska, z jaką umiała brać życie. Ale czy mogę mieć jej to za złe? Przecież to było coś, czego jej w gruncie rzeczy zazdrościłam, mnie wszystko kosztowało tak wiele... Och talent, talent od Boga dany, talent, którym się wszyscy zachwycaли. „Iskierka”, mówił ojciec. „Iskierka radości”. Od tej iskierki zapalało się wszystko, drżało, błyszczało, stawało się ciekawsze, inne, niezastąpione... „Pani siostra jest niebywała, co za urok, ile radości życia”. Tak, dużo radości życia. Przetrwała prawie do końca... A obok ja... poważna, roztropna, pełna charakteru. Uroczą płochą Frania i jej piękna, poważna siostra Bronia... Piękna. Poważna. Cnotliwa. Niestety, jakże cnotliwa...

BRONIA *(mówi)* Tak dzisiaj trudno słuchać muzyki, nie ma właściwie nic, ciągle ten natrętny hałas, te rytmy, te męczące wykrzykiwania, chyba naprawdę chcą zagłuszyć samych siebie... Nie te czasy, Franiu, kiedy w skupieniu słuchaliśmy Ordonki...

BRONIA *(myśli)* Po piosenkach... Po sukienkach... ile to lat? E, czy to ważne, jutro będziemy miały dwadzieścia, pojutrze osiemdziesiąt, wczoraj trzydzieści, przecież to tylko kwestia sięgania do szuflad... Przez całe życie stałyśmy na wprost siebie niby szermierze, a teraz jej fotel naprzeciw mojego, grzałka i pled. Ze spokojem można patrzeć na tę wspólną ruinę, gdzie nikt już nikomu niczego nie pozazdrości, nikt przeciw nikomu nie zatańczy walca, nikt nie oślepi nikogo wdziękiem, nikt nie przygniecie ciężarem powagi. Wygasłe piece, trochę

żużlu, obwisła skóra, kaszel, reumatyzm i dreptanie... Jak to ona powiedziała? Starość jest skorupą twardniejącą? Już stwardniała, stwardniała, namietności dawno wygasłe, lzy dawno wypłakane...

BRONIA *(mówi)* O której mieli przysłać kwiaty, Franiu? O której pojedziemy na cmentarz?

FRANIA *(mówi)* Powinni je przysłać zaraz. Pomyśl, Stefan skończyłby dzisiaj siedemdziesiąt dziewięć lat... Mój Boże... *(Po chwili)* Myślę, że wyjedziemy koło dwunastej; a ty jak uważasz, Bronetko? Tylko jeszcze przedtem napijemy się herbaty. Pójdę nastawić wodę. *(Kroki)*

BRONIA *(myśli)* A były okresy, w których bawiło mnie organizowanie im tej miłości. Czułam się całkowitą panią sytuacji. Wtedy im pozwole. Wtedy nie. Tu będą mieli dla siebie wiele godzin, tu tylko parę minut. Dzień hojności: fryzjer i kosmetyczka. Zawsze zamawiałam po południu, kiedy już byli po pracy. Gdy wracałam, Stefan już był w domu, biedny śpieszył się, żeby wrócić przede mną, nagle przedstawało mnie to bawić, po co się tak śpieszyłeś, myślałam w duchu, nie warto było, i tak nie o ciebie chodzi w tej grze, nie ciebie chcę zastawać w domu, kiedy wracam... A potem robiło mi się przykro, gdy patrzyłam na jego smutną twarz. Tęsknił za nią, nie umiał tego ukryć, mimo że bardzo się starał. Kiedyś nie wytrzymał. Powiedział: „Słuchaj, dałem Frani klucz od naszego mieszkania. Żeby mogła wypocząć po pracy... Pomyśl, ona tak daleko mieszka...”

BRONIA *(mówi)* Herbaty? Chętnie. Chłodno mi jakoś. Nie umiem ci powiedzieć, jak mi przyjemnie, że nie jestem sama. Że zamieszkałaś ze mną. Czy jest coś smutniejszego, Franetko, niż samotne picie herbaty, jeżeli całe życie pijało się ją z kimś?

FRANIA *(myśli)* Całe życie była samotna, a odczuła to dopiero po śmierci człowieka, którego nigdy nie kochała. Wspólne picie herbaty... Może i dlatego mnie tu sprowadziła... Biedna Bronia. Biedny Stefan... Z tego fotela, na którym teraz siedzę, cały ostatni rok patrzył na wierzchołki drzew... Oczy miał coraz bardziej przezroczyste... Coraz mniej mówił... Gasł...

BRONIA *(mówi)* A jakie kwiaty zamówiłaś?

FRANIA *(mówi)* ...Powiedziała im po prostu, żeby zrobili ładną wiankę... U Nowakowskiego mają gust. Mówili, że dadzą żółte róże... Jestem spokojna, że będziesz zadowolona, Broniu.

BRONIA *(mówi)* Że ja będę zadowolona?

FRANIA *(myśli)* Paryż, wystawa róż w Saint Cloud.. Kiedy to było? Tysiąc dziewięćset trzydziesty, może trzydziesty pierwszy... Mało miałyśmy wtedy lat, a dużo sukien... Ja w tej czerwonej garsonce... Jak mogła się nie zorientować, przecież wylaziło wszystkimi szwami, że nie jestem tu po raz pierwszy. Nie umiałam się opanować, ciągle mówiłam coś niepotrzebnego, poznawałam miejsca, których jakoby nie widziałam nigdy przedtem. A wtedy, gdy ze Stefanem zgubiliśmy się tak głupio... Oboje wracaliśmy zmartwieni, napięci, źle znosiliśmy niezadowolenia Broni. Weszłam pierwsza do hallu i wtedy ich zobaczyłam. Siedzieli przy barze. Poczułam, że cała krew odpływa mi z twarzy, musiałam być bardzo blada. Michał milczał, patrzył na mnie poważnie, uważnie, dziwnie, Bronia wzrokiem pełnym nienawiści. „A więc to jeszcze trwa? — pomyślałam wtedy z przerażeniem. Czyżby

się czegoś domyślała?" Musiałam dokonać nadludzkiego wysiłku, żeby się jakoś opanować. „Skąd się tu wzięłaś?” — zapytałam. Przywitaliśmy się obojętnie. A potem: „Co ci jest, Broniu?” „Mnie? Nic. Nic absolutnie. Po prostu niepokoiłam się. Nie wiedziałam, co się z wami stało”. „Zgubiliśmy się idiotycznie, wzięliśmy niedobre metro...” Ale nie słuchała tego, co mówiłam, czy może udawała, że nie słucha. Wyglądała jak pijana, a przecież wiedziałam, że nigdy nie piła. „Tak się cieszę, że Michałowi udało się wyrwać na tych parę dni z Warszawy — powiedziała. — Pokażę mu nasze kwiaty...” Tak powiedziała. Pamiętam. Nie „pokażemy”, ale „pokażę”.

FRANIA *(mówi)* Pamiętasz, Broniu, te precudowne kwiaty na wystawie wtedy tam w Paryżu? Potem już nigdy w życiu nie widziałam podobnych...

BRONIA *(myśli)* Jak to było? Aha, skorupa starości otaczająca niezmienione wnętrze... Czyż jeszcze dziś będzie biło mi serce na to wspomnienie? Czego ja wtedy nie myślałam... „Sprawy, które Michał podaje jako przyczyny swego przyjazdu, są tak błahe... Równie dobrze wszystko to mógłby za niego załatwić Stefan... Paryż zna... Przyjeżdża tutaj tak często... Może więc... Może ten jeden jedyny raz...” Kiedy tamci nieszczęśni grzesznicy pojawili się w progu, o wszystkim myślałam, tylko nie o nich. Byli niepewni, przerażeni, Frania błada jak śmierć. „Jak ładnie ci z tą bladością” powiedziałam, żeby ją jakoś uspokoić. „Pewnie zmęczyłaś się zwiedzaniem. Stefan tak gorliwie pokazuje wszystkim tutejsze cuda, że wreszcie kończy się to błądzeniem... Ja tego zupełnie nie znoszę. No ale ty, pierwszy raz w Paryżu...” Doskonale wiedziałam, że była tu już z nim poprzednio.

FRANIA *(mówi)* O, woda już kipi, za chwilę będzie herbatka. *(Kroki)*

BRONIA *(myśli)* To jest Frania, ta chuda, przygarbiona staruszka... Chodziłyśmy wtedy po paryskich magazynach, kupowałyśmy suknie, mierzyłyśmy je razem, spod oka patrzyłam na jej przepiękną figurę, wążiuteńką talię, na to ciało, które przecież znałam od dzieciństwa, ale wtedy widziałam je inaczej, odkrywałam je na nowo, poprzez nieprzechodziła do mnie jakaś wiedza o miłości fizycznej, którą odrzuciłam lata temu, myślałam o niej ze Stefanem, którego w mojej wyobraźni po sekundzie zaczynał zastępować Michał, bo on jeden był dla mnie symbolem miłości, ale kiedy choć na chwilę łączyłam ich ze sobą, ogarniało mnie przerażenie i niesamowite szczęście z tego, co powinno było być moją tragedią, z tego, że moja siostra jest kochanką mojego męża. Frania patrzyła na mnie z drugiego lustra, naiwna, nieświadoma gier mojej wyobraźni, wyzuta z wyrzutów sumienia, które musiały stopnieć na przestrzeni tylu lat, patrzyła na mnie tym spojrzeniem świeżej, zdziwionej dziewczynki, czarującej, mogącej wzbudzić pożądanie dziewczynki, a chociaż byłam podobna do niej, wiedziałam, że ja go nie wzbudzam, i nienawidziłam jej, bo przez chwilę stawała się potencjalną konkurentką, i w myślach tym gorliwiej aranżowałam jej romans ze Stefanem. Och, żaden z nich dwóch już nie żyje, a jeszcze teraz czuję gorzki smak ówczesnej zazdrości... Oni nie żyją, a i my nad grobem... i nikt nie był szczęśliwy... nawet Frania; całe życie musiała kłamać, całe życie ukrywać, jeszcze teraz nie może spokojnie pomodlić się nad jego grobem...

Od tej chwili cały dialog odbywa się już tylko starymi głosami

BRONIA Wiesz co, Franiu... Nie pójdę dziś na cmentarz. Idź sama.

FRANIA Sama? Źle się czujesz?

BRONIA Czuję się doskonale, Franiu. Doskonale. Ale myślę, że będzie ci przyjemnie iść samej do Stefana w dzień jego urodzin. Jesteśmy już stare, stare kobiety, które wypłakały wszystkie swoje łzy, stare, zmęczone kobiety, które chyba mogą być ze sobą wreszcie szczerze, nie myślisz? Młode dziewczyny, którymi byłyśmy kiedyś, żyły w nas zbyt długo. Pozwólmy im się zestarzeć. Niech skorupa starości przestanie być tylko skorupą, niech wypełni się właściwym wnętrzem. Przecież i tobie musiało ciążyć to ciągle udawanie, tak jak ciążyło mnie, zmęczone jesteśmy, pozwólmy sobie na wypoczynek. Posłuchaj mnie, Franetko. Wiem wszystko. Wiedziałam od początku wszystko. Wszystko. I dziś chcę oddać ci to, na co zasłużyłaś, chcę oddać ci twoje wdowieństwo. *(Cisza. Po chwili)* Kochałaś go bardzo, prawda, Franiu?

FRANIA Kochaliśmy się bardzo. To prawda.

BRONIA Myślałaś, że tego nie widzę?

FRANIA Myśleliśmy, że nikt tego nie widział.

BRONIA Rozumiem, że w pierwszym rzędzie zależało ci na tym, żeby ukryć to przede mną. Ale chyba czułaś, że nie mam ci tego za złe, że jest mi to całkowicie obojętne.

FRANIA Kiedy nasz romans się zaczynał, jeszcze nie było ci to obojętne. To było w tobie jeszcze bardzo świeże. Jeszcze kochałaś Michała.

BRONIA Więc w dalszym ciągu chcesz kłamać i udawać? Chcesz się zasłaniać Michałem? Zrozum, Franiu: wiem, że kochałaś Stefana.

FRANIA O czym tym mówisz? Ja? Stefana? Co Stefan miał z tym wspólnego? Żałowałam go, tej jego daremnej walki o twoje uczucia, cierpiał nad tym całe życie, na tym tle wyrosła nasza przyjaźń, ale co to ma do miłości? Masz rację, Broniu, jesteśmy stare i dziś nie ma już sensu wypierać się tego, co było treścią całego mojego życia. Jedynym człowiekiem, którego kochałam i który kochał mnie, był Michał. Kochałam go od chwili, gdy zobaczyłam go na waszym weselu. Nasz romans zaczął się w dwa tygodnie potem. Pamiętasz zapewne, że później pojechał na jakiś czas do Paryża. Byłam u niego, kiedy jakoby leczyłam się w Zakopanem. Z początku ukrywaliśmy nasz związek ze względu na ciebie. Oboje czuliśmy, że to, co było między nami, sprawiłoby ci ból. A później to ukrywanie naszej miłości przed światem weszło nam w krew, to było jak nałóg. Do wojny nie było w tym nic trudnego. Każde z nas miało swoje mieszkanie. Ale potem... Po powstaniu odnaleźliśmy się tu, na Mokotowskiej, w tym mieszkaniu. Oboje przybiegaliśmy tu, podświadomie wierząc, że się spotkamy... No i spotkaliśmy się. Potem też widywaliśmy się tutaj... Domyślałam się, że byłabyś temu przeciwna, ale sama wiesz, jakie były warunki, jak ja mieszkalam. Byłam taka wdzięczna Stefanowi, gdy dał mi wtedy klucz, może się czegoś domyślał... Nie wiem, nigdyśmy o tym nie mówili... Ale on byłby nas chyba zrozumiał. On, który tak strasznie cierpiał nad brakiem miłości. Nieczęsto o tym mówił, ale ja

wiedziała. Kiedyś powiedział mi: „Bronia jest jak księżniczka, której serce zamieniono w bryłkę lodu”. Chyba nie wiesz, jak strasznie się męczył przez te wszystkie lata, jak ciągle miał nadzieję, że może kiedyś go pokochasz... Czy naprawdę nie czułaś tego, nie widziałaś? Nieraz z przerażeniem patrzyliśmy z Michałem na twój chłód, na twoją oschłość w stosunku do Stefana, do tego dobrego, uroczego Stefana, który ciągle się łudził, że może coś w tobie przełamać, że jednak jego miłość zwycięży. Na parę dni przed śmiercią nawet mi chyba coś takiego powiedział...

BRONIA Powiedział ci coś? Co ci powiedział?

FRANIA Zażartował. Powiedział: „Franiu, oby przyszła wiosna, mam przecucie, że tej wiosny nawet moja bryłka lodu zacznie tajać...” Ale słuchaj... ty płaczesz, Broniu... Przecież to miała być rozmowa dwóch starych kobiet, które nie mają już łez...

BRONIA Nie, Franiu, ja nie płaczę... Mów jeszcze, co ci Stefan powiedział... Mów jeszcze...

Koniec